

Obraz Świętego Józefa

Jolanta Delura

Nie wiadomo, jak długo jest w Kaliszu. Nazywa się go różnie – Obrazem Świętej Rodziny lub Obrazem Świętego Józefa. Ale wszystkim dobrze wiadomo, że to właśnie Józef jest w nim szczególnie czczony, ze względu na szczególną pomoc, którą ofiarowuje ludziom od końca XVIII wieku aż po teraźniejszość.

Na początku było Słowo

Tak zaczyna się Ewangelia Świętego Jana. Taka jest też rzeczywistość dzieła stworzenia. Z tym obrazem było podobnie. U jego początków było słowo wypowiedziane do chorego człowieka. Nazywał się on Stobienia i mieszkał w małej miejscowości Solec, niedaleko Opatówka (dzisiejszy Szulec). Znużony ciężką chorobą Stobienia (być może paraliżem) zaczął w końcu usilnie prosić Boga, by pozwolił mu umrzeć. Zamiast śmierci doczekał się jednak niezwyklej wizyty. W nocy odwiedził go nieznanymi starszy człowiek, który zapewnił, iż ten wyzdrowieje jeśli tylko zadba o to, by powstał Obraz Świętej Rodziny (tu nocny gość opisał obraz tak, jak go widzimy dzisiaj w kaliskim Sanktuarium). Jeśli chory z czcią ucałuje wizerunek, a potem odda go do kolegiaty kaliskiej, wówczas na pewno wyzdrowieje. Czy wizyta była snem, czy jawą, nie wiadomo. Pewnym jest, że Stobienia, przekonany, że to sam święty Józef do niego przemówił, zastosował się do polecenia, a kiedy ucałował przyniesiony mu obraz, natychmiast wyzdrowiał. Z radością też rozpoznał w obliczu świętego Józefa twarz owego dobroczyńcy, który go odwiedził pamiętnej nocy. Jak opowiadają dzisiaj Stobienowie z Szulca, obraz w wielkiej i uroczystej procesji poniesiono do Kalisza i złożono w tamtejszej kolegiacie, która dziś jest Sanktuarium Świętego Józefa. Trudno orzec, kiedy to wszystko się zdarzyło. Notatka z 1673 roku o tym, jak to dziedzic Blaszek, Stanisław Bartochowski sowitym darem dziękował Bogu za jakąś wielką łaskę, pozwala mniemać, iż obraz powstał kilka lat wcześniej.

Ten, który pomaga

Kościół Świętej Rodziny na kaliskiej Rogatce oraz przyległy do niego klasztor zajmowali podówczas ojcowie reformacji. Czas był trudny. W okolicy panował głód. Zakony w całym mieście coraz mocniej zaciskały pasa, reformatom było jednak, jak się zdaje, najciężej. Siostry cysterki, mające swój klasztor w pobliskim Ołoboku, wyprawiły właśnie wóz z żywnością do ojców franciszkanów. Była to forma podziękowania za opiekę duszpasterską. Woźnicę z pomocnikiem na kaliskich rogatkach zatrzymał jednak jakiś budzący zaufanie człowiek, który oznajmił im, że cel podróży uległ zmianie. Mają jechać nie do franciszkanów, ale do reformatów. Kiedy



Obraz Świętej Rodziny. Fot. Mariusz Hertmann

wyłowiono żywność, mężczyźni spostrzegli zdumieni, że człowiekiem, którego spotkali po drodze był święty Józef z obrazu wiszącego w przedsionku kościoła. W dowód wdzięczności reformaci przenieśli obraz do głównego ołtarza. Dziś znajduje się tam wizerunek Świętej Rodziny, ale prawdopodobnie jest to zupełnie inne dzieło. Mało kto pamięta powyższą opowieść, jej zakończenie jest jednak zaskakujące i skłania do refleksji.

Dlaczego właśnie ten obraz?

Wyjaśnienie wydaje się oczywiste. Został on przecież namalowany pod dyktando samego świętego Józefa. Zaskakuje drobiazgowość opisu podanego przez nocnego gościa chorego Stobieni: „Kaź namalować Obraz Józefa Świętego, w którym na prawej stronie niech będzie Najświętsza Maryja, na lewej Najczystszy Jey Oblubieniec Józef Święty, między Niemi Dziecina Jezus, od Obojga za Rączki prowadzony, nad Niemi Duch Przenajświętszy w promieniach, a nad temi wszystkimi Bóg Oyciec, rozszerzone Ręce mający, z napisem z Ust lego wychodzącym: Idźcie do Józefa.” [Cuda y Łaski za Przyczyną y wzywaniem Mnie-manego Oyca Jezusowego Józefa Świętego przy Obrazie Tegoż Świętego patriarchy w kolegiacie Kaliskiej...”, Ksiądz Stanisław Józef Kłossowski, Kalisz 1780]. Tak te słowa zapisał młody wówczas duszpasterz, który zastąpił w historii sanktuarium, jako gorliwy opiekun obrazu i czciciel świętego Józefa. Opowieść usłyszał z ust swego sędziwego poprzednika, księdza kanonika Józefa Świtalskiego, a ten powtarzał ją za swoimi poprzednikami. Czy jednak ksiądz

Kłossowski zapisał rzeczywiście słowa usłysza-nej opowieści, czy raczej opisywał to, co sam widział na obrazie, nie wiadomo. Jeśliby w swej gorliwości nieco dodał do opowieści, nic nie szkodzi. Obraz i tak jest głęboko teologiczny i zgodny z myślą Kościoła. Z dzisiejszej perspektywy XV i XVI stulecie jawią się jako czas przyśpieszonego rozwoju józefologii, czyli refleksji Kościoła nad rolą świętego Józefa w historii zbawienia. W 1416 roku słynny kanclerz Sorbony, Jan Gerson napisał pierwszy specjalny „Traktat o dwunastu wyróżnieniach świętego Józefa”. On też stwierdził, że Jezus z Maryją i Józefem stanowią „veneranda Trinitas”, czyli „czcigodną Trójcę” na ziemi. Takie i jemu podobne stwierdzenia teologów owocowały przedstawieniami ikonograficznymi idącymi za tą myślą. Jak podaje Katarzyna Kalupa w swoim artykule „Cudowny wizerunek świętego Józefa z kolegiaty kaliskiej” (opublikowanym w jubileuszowym wydawnictwie: „Kolegiata kaliska na przestrzeni wieków 1303-2003”), prawdopodobnie jednym z najstarszych przedstawień pokazujących jednocześnie Trójcę Świętą i Trójcę Ziemską jest obraz Lodowika Mazzoliniego z początku XVI wieku. Nie wiadomo jednak, czy układ postaci jest w nim podobny do tego z wizerunku kaliskiego. Inaczej rzecz się ma z zaprezentowaną w publikacji autorki ryciną Christophera van Sachema, wykonaną około roku 1620 według Hieronima Wierixa. Do złudzenia przypomina ona cudowny obraz kaliski. Nieco inny jest jedynie układ szat świętego Józefa, ale (co bardzo zastanawiające) jest on za to identyczny z przedstawieniem na innej zamieszczonej przez autorkę rycinie. Została ona wyjęta z książki księdza Stanisława Józefa Kłossowskiego „Cuda y Łaski za Przyczyną y wzywaniem Mnie-manego Oyca Jezusowego Józefa Świętego przy Obrazie Tegoż Świętego patriarchy w kolegiacie Kaliskiej...” (Kalisz 1780) i podpisana jako „prawdziwe wyobrażenie” Obrazu Świętego Józefa z kolegiaty kaliskiej. Czyżby obraz miał swoje tajemnice, których nie znamy?

Tajemnica autorstwa obrazu

Na pewno tajemniczy pozostaje autor obrazu. Zgodnie z tym, co zostało wspomniane przed chwilą, obraz mógł być namalowany według znanego już wzoru. Ślad prowadzi do Hieronima Wierixa, który (tak jak jego brat Jan) był wziętym miedziorytnikiem pracującym dla antwerpijskiej drukarni Christophera Plantina. Wiadomo, że drukarnia ta wykonywała zamówienia także dla Polski. Koronnym jej dziełem była sławna „Biblia sacra hebraeae, chaldaice, graece et latine” zwana także „Wielojęzyczną królewską Biblią antwerpijską”. Być może za jej pośrednictwem docierały do Polski ryciny Wierixa. Co ciekawe, o korzystaniu z niektórych tych wzorów mówi się w miejscach, gdzie pracował włoski malarz Tomasz Dolabella i jego uczniowie. To zdaje się jeszcze bardziej uwiarygodniać tezę Jerzego Aleksandra Splitta, że obraz został namalowany właśnie przez jednego z polskich uczniów Dolabelli. Miał nim być Kasper znad Liwu, czyli Kasper Livensis, który istotnie przebywał w Kaliszu przez jakiś czas, malując święte obrazy do tutejszych kościołów. Gdyby Livensis istotnie był autorem cudownego wizerunku, to ten powinien powstać

między 1615 a 1620 rokiem, w tych bowiem granicach zawarty jest czas pobytu malarza w grodzie nad Prosną. Na szkołę Dolabelli wskazuje dobry warsztat malarski autora (władze kościelne bardzo wysoko oceniały prace Livensisa) oraz charakterystyczna dla weneckiego malarstwa wysmukłość postaci, ciepły koloryt i owo „sfumato”, które niczym delikatna mgielka otula wszystko, a bierze się z miękkiego modelunku i łagodnych przejść światłocieniowych.

Słowiańskie rysy twarzy wszystkich postaci na obrazie oraz widniejące w tle budynki świadczą o tym, że obraz powstał jednak w Polsce. Trochę szkoda, że tego wszystkiego nie widać na co dzień. Obraz jest w całości zakryty srebrnymi sukienkami, spod których widać tylko twarze, ręce i stopy postaci. To stary zwyczaj podkreślenia niezwykłości wizerunku i jednocześnie jego ochrony, przyniesiony z Bizancjum, gdzie cudowne ikony czczono na równi z relikwiami, a to oznacza, że również dotykano i całowano, co mogło spowodować jego zniszczenie.

Prawdziwy obraz

Choć kaliski wizerunek został namalowany na sposób zachodni, ma jednak w sobie coś z ikony. Choćby owo powtórzenie wzoru podpowiadanego przez Kościół i jego sztukę. Daleko stąd wprowadzić do malowania według podlinnika, czyli ściśle określonego wzoru (a nawet swego rodzaju kalki), ale można by i tutaj zacytować słowa, które padły podczas Soboru Niceańskiego II: „kompozycja obrazu religijnego nie może zależeć od artystów, ale ma się opierać na zasadach sformułowanych przez Kościół i tradycję”. Powód był bardzo prosty – ikona miała być malowanym Pismem Świętym i przekazywać, za pośrednictwem kompozycji obrazu oraz użytych w nim kolorów, treści Biblii pisanej. Patrzący na ikonę miał nie tylko doznawać przyjemności i wzruszeń płynących z oglądania pięknego przedmiotu, ale poznawać samego Boga.

Ile treści można wyczytać z kaliskiego Obrazu Świętego Józefa, pokazał ojciec Aleksander Jacyniak, doskonale znany w Kaliszu specjalista z dziedziny malarstwa ikonowego. Jego „Teologia Cudownego Obrazu” wielokrotnie powraca w rozmaitych opracowaniach poświęconych kaliskiemu Sanktuarium. Ostatnio została wydana w książce „Święty Józef, patron na nasze czasy”, która towarzyszy przygotowaniom diecezji kaliskiej do X Międzynarodowego Kongresu Józefologicznego.

W swoim opracowaniu autor prezentuje bogaty zestaw treści, które można wyczytać przyglądając się uważnie obrazowi. Nie powtarzając niepotrzebnie rzeczy zapisanych gdzie indziej i dostępnych bez trudu, warto jednakże zwrócić uwagę na pewien drobny, lecz niezwykle znamieny szczegół. Twarz świętego Józefa jest ludzko podobna do twarzy Boga Ojca. Świadczy o tym pewna pomyłka sprzed kilku lat. Miesięcznik „Miejsca Święte” przygotował specjalny numer poświęcony kaliskiemu Sanktuarium. Patron Kalisza miał oczywiście spoglądać na czytelników z okładki. I spoglądał. Nikt jednak nie spostrzegł w porę tego, że zamiast twarzy świętego Józefa umieszczono na okładce oblicze Boga Ojca. ■